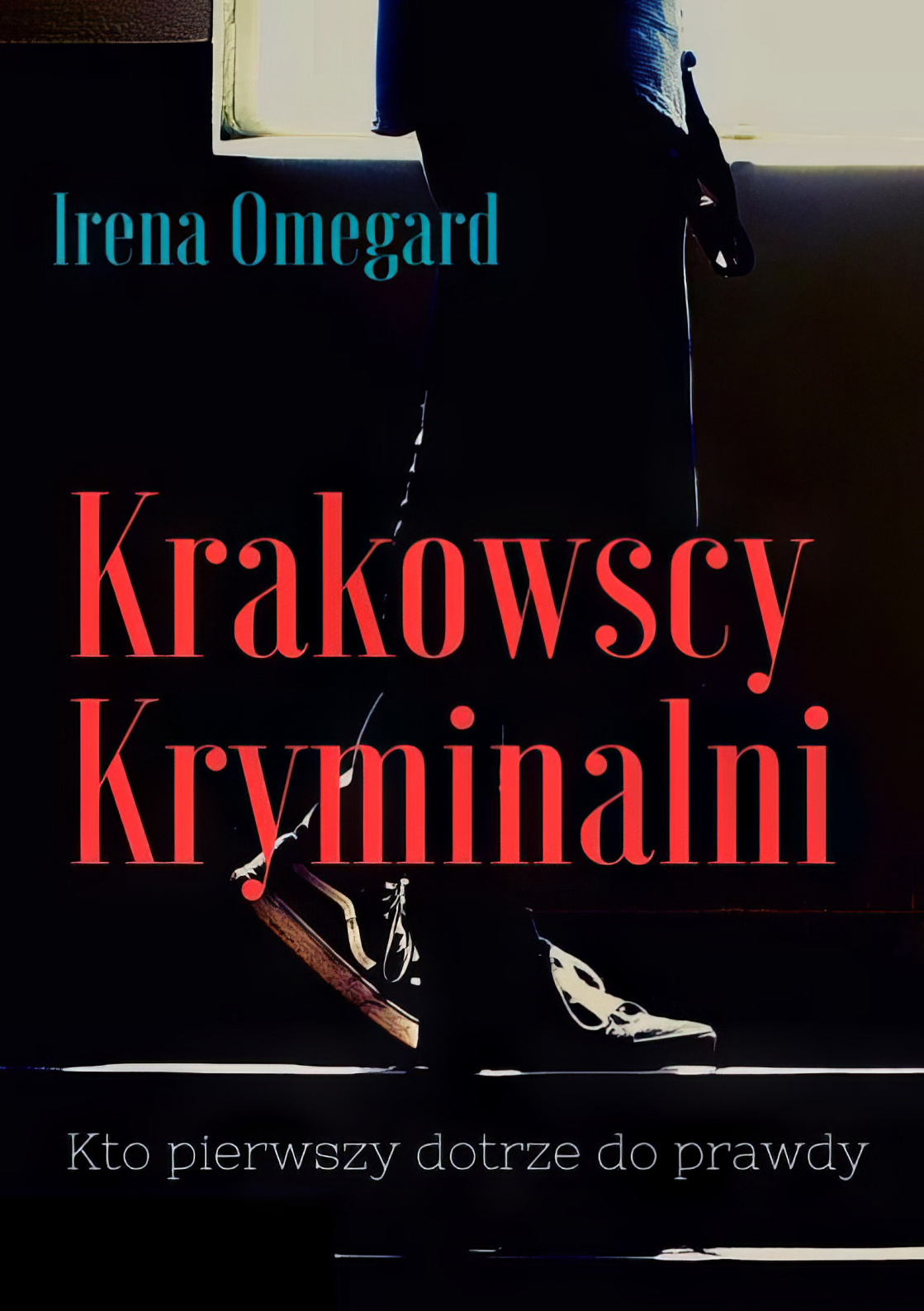




Irena Omegard

Krakowscy Kryminalni

Kto pierwszy dotrze do prawdy

Irena Omegard

Krakowscy Kryminalni

Kto pierwszy dotrze do prawdy.

Irena Omegard
„Krakowscy kryminalni”

Redakcja: Sonia Włodek

Okładka: Orfeusz

ISBN 978-83-67572-14-9

Wydanie II

Wydawca: Krople Czasu Studio Wydawnicze

Kontakt: wydawnictwokropleczasu@gmail.com

Rozdział 1

Cmentarne godziny

Telefon głośno dzwoni i nie zamierza przestać.

- Wstawaj, Kazik! Co za facet. Nic go nie rusza.
- Czego chcesz, Lauro?! Wiesz, która jest godzina?! Zwariowałaś? Kobieto, ty mnie wykończysz. Wróciłem po północy. Ledwie co przyłożyłem głowę do poduszki. Obracam się w stronę mojej ślubnej.
- To nie ja jestem tyranem. Odbierzesz wreszcie ten telefon?
Gramolę się z łóżka. Niech to wszystko jasny piorun strzeli! Nie dadzą człowiekowi pospać. Do poniedziałkowego poranka pozostało jeszcze kilka godzin.
- Czego tam? – warczę do telefonu.
- Panie komisarzu! – dochodzi mnie głos aspiranta Norberta Zerwińskiego. – Trupa mamy. Leży sobie za Leninem. Psiakrew! Za Sędzimirem. Znaczy się...
- Zdecyduj się wreszcie, Berciku. Gdzie leży ten nieboszczyk? Nie zamierzam zwiedzać całego Krakowa. Co ja turysta jestem? Zresztą to nie jest dobra pora na zwiedzanie.
- Panie komisarzu, on leży za dawnym pomnikiem. Obok huty... znaczy się w Nowej Hucie.
- Czy to oznacza, Berciku, że radiowóz już po mnie jedzie?
- Tak, będzie za pięć minut.
- Odkładam nieszczęsny telefon. Ruszam do łazienki. Twarz w lustrze przypomina jakieś monstrum. Niby mam czterdzieści dwa lata, ale spoglądając w lustro, czuję się, jakbym miał dwa razy tyle.
- Co ty ze sobą zrobiłeś? Biedny jesteś, Kaziu. Wszyscy czegoś od ciebie wymagają. Jak nie ślubna żoneczka, to nieślubny zawodowy wspólnik – użalam się nad sobą, wykonując poranną toaletę. Może choć trochę to pomoże mojemu steranemu ciału. Spoglądam na siebie z niechęcią. Za dwadzieścia lat mój metr dziewięćdziesiąt wzrostu zacznie mnie ciągnąć do ziemi. Pierwsze siwe włosy nie nastrają ją optymistycznie. Moje życie zawodowe i prywatne odciska piętno na wyglądzie. Zaglądam do pokoi dzieci. Wszystko jest w porządku. Bliźniaki, jak zawsze, mają mocny sen. Omijam sypialnię. Nie zamierzam po raz kolejny budzić swojej cudownej żony. Wychodzę z mieszkania. Zbiegam po schodach. Dwa piętra to mały wysiłek. Samochód czeka. Tego mogę być zawsze pewien. Dokładność posterunkowego Janka Cieślika przeszła do legendy już dawno temu. Brakuje mu tylko wpisu do księgi Guinnessa.
- Nieźle się zaczyna, prawda, panie komisarzu? – dochodzi mnie zadowolony głos Cieślika. – Dawno nie mieliśmy porządnego trupa.
- Rany boskie, Cieślik! Co ty gadasz? Dopiero znaleźliśmy ciało mordercy, tego

Kuchcika. Był nieporządny? Jakie są twoje kryteria wyboru? Dziel i dziel? Dziel i łącz? A może: dziel i co nas to obchodzi?

Na takie argumenty jedyną odpowiedzią staje się włączenie policyjnego koguta. Przyspieszamy. Spoglądam na mijane miejsca. Kraków jest na wyciągnięcie ręki. Piękny, tajemniczy. Ulice są puste o tej porze, a jakżeby inaczej. Kto nie musi, ten z łoża nie wychodzi. Ta nocna pora nie zachęca do jakichkolwiek spacerów. Po kilkunastu minutach widzę tłumek ciekawskich. Jesteśmy na miejscu. Rozglądam się po wszystkich gapiach. Skąd tacy się biorą o trzeciej w nocy?

Podchodzę do swojego partnera, Bercika, stojącego przy postumencie. Na mój widok pokazuje ręką, gdzie leży nieboszczyk.

Ruszam w stronę doktora Kajetana Kosmy pochylonego nad denatem.

– Co tam masz, doktorku? – pytam, spoglądając na ofiarę.

Biedny ten nasz patolog. Jest najlepszy na świecie, więc wciąż zaganiany. Ten to dopiero nie ma się kiedy porządnie wyspać.

– Na pierwszy rzut oka? – pyta. – Ktoś go nieźle wałnął. Ale równie dobrze można by stwierdzić, że uderzył się o kant cokołu. Nie wydaje mi się jednak, aby to było bezpośrednią przyczyną śmierci. Samobójstwa nie podejrzewam. Alkoholu nie wyczuwam. Według mnie zginął jakieś trzy lub cztery godziny temu, ale musimy poczekać na sekcję zwłok. Wiemy już za to, kim jest denat. To Mateusz Bielczyk, czterdzieści sześć lat, zamieszkały na Ruczaju.

– Czekaj no, doktorku. Bielczyk mówisz? Znam to nazwisko.

Spoglądam na martwego faceta. Nie poznaję człowieka. Jakies sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemny blondyn. Ma na sobie elegancki garnitur. Nazwisko jednak nie jest mi obce.

Podchodzę do aspiranta.

– Słuchaj, Bercik. Kim jest Mateusz Bielczyk?

– Ten denat tak się nazywa? – pyta zdumiony. – Jesteś pewny?

– Doktorek jest. To chyba wystarczy.

– Zdumiewasz mnie, komisarzu! – słyszę w odpowiedzi. – Powinieneś znać tego człowieka. Twoja żona ostatnio wiecznie o nim mówi.

– Moja Laura zna tego faceta? – Na mojej twarzy malują się szok i niedowierzanie. Odchodzę w spokojniejsze miejsce. Dzwonię do mojej szanownej żony. Już ja jej amory z głowy powybijam. Popamięta mnie na długo! Dam ja jej gachów w marynarkach.

– Czego chcesz? – Zaspany głos Laury wprawia mnie w jeszcze większą wściekłość.

– Czego ja chcę? Chcę wiedzieć kim jest dla ciebie niejaki Mateusz Bielczyk. Kochasia masz?

– Jakiego kochasia? Ty idioto! Dzwonisz o nieludzkiej godzinie i zarzucasz mi zdradę? Ten Bielczyk to facet od satelity i internetu. Jego firma nam to zakładała, a przecież wszystko padło. Wciąż ci powtarzam, żebyś zrobił z tym wreszcie po-

rządek. W końcu jesteś gliną. – Wbija mi szpilę. – Na własną żonę potrafisz się bez powodu wydrzeć, a na szemranego szefa od międzygalaktycznych łączy, to nie potrafisz słów znaleźć? O tej godzinie masz zamiar go dopaść? – pyta z zacięciem.

– Jakie dopaść? Kochana! Znaleźliśmy trupa w Nowej Hucie. To Bielczyk...

– Wiesz co, specu od rozwiązań? – przerywa mi brutalnie. – Mnie już nic nie zdziwi. Podobno co komu założył, to padło. Szukaj wrogów wśród jego odbiorców. Omiń tylko swoją ukochaną żonę. Jestem niewinna. Planowałam zabójstwo w przyszłym tygodniu. Ten mam całkowicie zajęty. Daj jeszcze trochę pospać. – Laura kończy rozmowę, aby nie wdawać się w dyskusję.

Co ja mam z tą moją żoną? Potrafi nieźle zająć za skórę. O moje sprawy zawodowe pyta przy każdym posiłku. Draży i nęka. Chce być jak ten Sherlock Holmes, tylko w spódnicy. Ciekawe, dlaczego denat nie jest w kręgu jej zainteresowań? Musi być niedospana. Z tymi myślami wracam na komendę. Zanim reszta ekipy się zejdzie, będę miał pierwsze przemyślenia.

Gdy wchodzę na teren swojego miejsca pracy, wciąż nie mogę się nadziwić. Wszystko wokół jest tak pięknie odnowione. Wreszcie porządne pokoje. Jednak ten komisariat jest trochę niefortunnie umiejscowione. Widok z okna roztacza się na drogi szybkiego ruchu. Nie ma czego podziwiać, gdy spogląda się przez okna w godzinach pracy.

Szybkim tempem pokonuję schody. Trzeba utrzymać formę. Nie ma czasu na bieganie i wszelkie inne ćwiczenia siłowe, wciąż coś stoi na przeszkodzie.

Mój pierwszy gabinet. Ciasny, ale własny. Odziedziczyłem to pomieszczenie po swoim poprzedniku. Awans otrzymałem niespodziewanie. Z poprzedniego miejsca pracy zabrałem swojego partnera, Bercika. Po naszym ostatnim sukcesie przełożeni nie robili nam żadnych problemów. Zabieram się do znienawidzonej przeze mnie papierkowej roboty.

Po dwóch godzinach intensywnej pracy sięgam po telefon. Doktor Kosma przekazuje mi pierwsze wnioski.

– Ten Bielczyk nieźle sobie dogodził przed śmiercią – oznajmia. – Zawartość żołądka wskazuje na posiłek zjedzony w jakiejś orientalnej knajpie. Alkoholu również sobie nie żałował. Jak wcześniej mówiłem, zginął około północy. Uraz czaszki nie był bezpośrednią przyczyną zgonu. Podejrzewam otrucie. Zawartość żołądka poszła już do dogłębnej analizy. Nie wiem, która knajpa wchodzi w rachubę. Pan, komisarzu, musi to ustalić. Reszta szczegółów będzie w raporcie. Jutro otrzymacie pełną wersję.

Dziękuję doktorowi za informacje. Siadam za biurkiem i zapisuję pierwsze wnioski.

Denat był majątnym człowiekiem. Koneser wszelkiego dobra. Według mojej żony to kanciarz z najwyższej półki. A co, jeśli oszukał większość swoich klientów?

Znalezienie zabójcy nie będzie takie proste. Wręcz przeciwnie – będzie znacznie trudniej.

Zaczynam przeglądać wiadomości z internetu. Nie napawają optymizmem. Denat miał więcej wrogów niż włosów na głowie. Tych ostatnich mu przecież nie brakowało. Jedynie zakola świadczą o skłonności do łysienia.

Moje przemyślenia przerywa wtargnięcie Bercika.

– Mamy poważny problem – rzuca, przekraczając próg drzwi. – Denat to niezła szuja. Ten cały Bielczyk nie tylko kantował swoich klientów, ale również ponoć nie popuścił żadnej spódnicy. Nieważne, czyją partnerką była. W firmie aż huczy. Nie wiadomo, co było motywem zabójstwa. Niby był prezesem, ale miał nad sobą nadzór. Drugim współnikiem jest jego była żona. Podobno ma większościowy pakiet. Po rozwodzie przestała zaglądać do firmy. Wystarczyły jej pieniądze przesyłane na konto. Najbliżsi pracownicy twierdzą, że firma była na granicy upadłości. Wszyscy czekali na ostateczny termin rozwiązania. Myślę, że jego była żona też miała powód. To co robimy?

– Weźmiesz Zenka i pojedziecie do miejsca zamieszkania Bielczyka. Popytacie sąsiadów. Oni zazwyczaj dużo wiedzą. Niech nasza cudowna panienka od komputerów i wszelkich internetowych przekrętów przyjrzy się dokładnie tej firmie. Karolina ma nosa. Potrafi znaleźć winnych nawet tam, gdzie ich nie ma. Naślijcie także urząd skarbowy, tak dla towarzystwa. A tak właściwie, to gdzie jest Karolina? – pytam. – Powinna już siedzieć za swoim biurkiem.

– Przecież poszła do dentysty. W sobotę mówiła, że ma termin. Zapomniał pan? – Spogląda na mnie ze zdziwieniem.

– Faktycznie! Mówiła. Przez tę moją żonę tak wiele mi umknęło.

– Co twoja żona ma do zębów Karoli? – pyta. – Z tego, co mi wiadomo, to nie chodzi o tego samego dentystę.

– Skąd to wszystko wiesz? – pytam zdziwiony. – Taki damski fanklub założyliście? Mnie chodziło o to, że moja żona zarzuca mi brak zaangażowania w sprawy domowe. Denat namieszał też w moim życiu prywatnym. Telewizor i internet nie działają. To moja wina. Zamiast popytać o najlepsze rozwiązania, poszedłem na łatwiznę. Pierwsza reklama i już podpisałem umowę. Laura nie daruje mi tego do końca życia.

– E tam! – odpowiada Bercik, machając ręką. – Twoja żona to skarb. Za jakiś czas panu wybaczy – dodaje, śmiejąc się głośno. – To ja już jadę do domu nieboszczyka. Gdzie on mieszkał? Na Ruczaju? Idę, już idę. — Wychodzi, widząc moją nietęgą minę.

Jakich to pracowników sobie dobrałem? Przemądrzałe gnojki, ale muszę przyznać, że skuteczne.

Moje niewesołe myśli przerywa inspektor Rudzik, nasz szef wojewódzki. Bez zbędnych słów ruszam do jego gabinetu dwa piętra wyżej.

Spoglądałam na osobistą asystentkę naszego przełożonego. Jej mina wskazuje na zły humor pryncypała. Oboje dobrali się jak w korcu maku. Bez słowa pokazuje drzwi. Wchodzę. Co ma być, to będzie. Przecież nie mamy nic na sumieniu. Praktycznie wszystkie stare sprawy są dopięte na ostatni guzik.

- Wreszcie raczyłeś się zjawić! – słyszę na dzień dobry. Sarkastycznie.
- Szefie, dopiero dziewiąta godzina na zegarze. Tyle już się zdarzyło – odpowiadam.
- O te zdarzenia właśnie mi chodzi – przerywa mi brutalnie. – Będzie się działo. Nikt nie zostawi na nas suchej nitki. Prasa już węszy. Od rana telefony się urywają. Nasz denat zrobił się znacznie popularniejszy. Psiakrew! Sam mam instalacje telewizyjne i internetowe z tej jego szemranej firmy. Jak myślisz, komisarzy? Kto jest w kręgu podejrzeń? Wszyscy. Podobno od jakiegoś czasu były skargi na Bielczyka – dorzuca zbulwersowany. – Na policję przychodziły poszkodowane osoby. A my co z tym zrobiliśmy?...
- Przekręty to nie moja działka – przerywam inspektorowi. – Niech odpowie wydział, który prowadzi tę sprawę. Co mi do tego?
- Więcej niż ci się wydaje – odpowiada. – Naczelnik wydziału do walki z korupcją gdzieś zniknął. Od wczorajszego poranka nie ma z nim kontaktu. Jego podwładni właśnie mi o tym donieśli. Podobno umarzał te sprawy koncertowo. Wszystkie, co do jednej. Mała szkodliwość czynu. Teraz polecą głowy. Możesz mi wierzyć – dorzuca. – Dostaniesz kilku ludzi do pomocy. Macie prowadzić obie sprawy równolegle. Bez względu na środki. Codziennie proszę o meldunek. To wszystko! Wychodzę z gabinetu inspektora. Asystentka Jola kiwa smętnie głową. Wręcza mi stos teczek.
- To są częściowe sprawy, dotyczące tego denata. Reszta w późniejszym terminie. Nie zazdroszczę panu, komisarzy. Coś mi się wydaje, że wszyscy zamieszkamy na terenie komendy do czasu rozwikłania tej tajemniczej zagadki. Objuczony jak wielbłąd ruszam do swojego gabinetu. W środku czeka Karolina. Przegląda swojego laptopa.
- Już wszystko wiem – mówi.
- Nic nie wiesz! – krzyczę wkurzony. – Właśnie wracam od inspektora. Ta cała sprawa ma swoje drugie dno, policyjne. Zniknął Roman Dębniak, naczelnik Wydziału do walki z Przestępczością Gospodarczą. Miał prowadzić śledztwo przeciwko Bielczykowi, a wszystko umarzał. Jak myślisz? Kto ma się zająć obiema sprawami? My! A jak spieprzymy, to polecimy! Jakieś propozycje, mój geniuszu?
- Gdzie podziewa się Bercik? – pyta.
- Jak to gdzie? Pojechał z Zenkiem do domu denata. Oni jedyni pracują na swoją pensję. Ja muszę biegać po dywanikach. Ty, moja mądralo, chodzisz po dentytach. Kto zatem ma pracować? Tamci mają pochodzić po sąsiadach. Wątpię jednak w ich skuteczność. Jak ten Bielczyk był taką szują, to i wśród sąsiadów. Nikt

nie zechce z nami rozmawiać. Zatem ustalimy dalszy plan. Rudzik doda nam kilku orłów, cokolwiek to znaczy. Byleby nie mieli za bardzo podciętych skrzydeł.

– Komisarzu, po co nam dodatkowi obcy? Niech to będą nasi. Szymon jutro wraca ze szkolenia. Energia go rozpiera. Może pan wystąpić o awans dla Janka Cieślika. Niech też dołączy. Przysłużył się podczas poprzedniego śledztwa. Wystarczy! A jak kogoś będzie nam brakowało, to wówczas poprosi pan o posiłki.

Spoglądam na tę najmądrzejszą policjantkę. Ma trochę racji. Przecież im więcej nas będzie, tym bardziej robota nie będzie się kleiła. Sami tworzymy najlepszą atmosferę. Potrafimy skutecznie działać. Nikt obcy nie będzie patrzył na nasze ręce.

– Masz rację! Tak zrobimy. Zadzwoń teraz do chłopaków. Może potrzebna im dodatkowa pomoc. Sam wracam do szefa. Na gorąco ciosać mu kolki na głowie o Janka.

Ruszam ponownie do gabinetu. Zdziwiona Jolanta powiadamia szefa.

– Z czym przychodzisz? – pyta. – Nie chcesz powiedzieć, komisarzu, że obie sprawy znalazły swoje rozwiązanie? Nawet dla waszej grupy to zbyt szybkie tempo.

– Szefie, proszę o Cieślika i nikogo więcej. Może pan go przenieść? Resztę papierów dostarczymy w późniejszym terminie. Nikogo więcej nie potrzebujemy. To jak będzie? Zgadza się szef na takie rozwiązanie?

Po namyśle uznaje, że to dobry pomysł. Sam poruszy wszystkie sznurki, aby przenieść Cieślika do naszego wydziału. Janek może już dzisiaj zacząć pracę. Telefon inspektora Rudzika przerywa spotkanie. Wychodzę zadowolony z gabinetu.

– Pani Jolu! – zwracam się do najlepiej zorientowanej osoby. – Szef przenosi Janka Cieślika do nas. Zadba pani o papiery?

Teraz mój telefon przerywa wizytę. Odbieram, będąc jeszcze w sekretariacie.

– Co tam, aspirancie? Mów!

Bercika nie trzeba zachęcać do zdawania raportu.

– Szefie, tam nikt nic nie chce powiedzieć. Sąsiedzi zamykają nam drzwi przed nosem, dosłownie. Drzwi domu denata są zamknięte, a my nie mamy klucza...

– Z tego, co mi wiadomo, niczego przy denacie nie znaleziono – przerywam. – Doktor Kosma powiedziałby coś na ten temat. Był tylko portfel, dokumenty i niewielka suma pieniędzy. Klucze musiał zabrać zabójca. Ciekawe, do czego są mu potrzebne. Trzeba zorganizować obserwację tego domu. Dyskretnie. Bercik, zostaw teraz wszystko i wracaj.

Po powrocie do swojego gabinetu dzwonię do Cieślika. Ma się stawić za godzinę. Spoglądam na wiszący zegar. Zrobiło się południe. Kiedy ten czas przeleciał? Dla pewności dzwonię do prosektorium. Doktor potwierdza, że kluczy nie znaleziono.

Do gabinetu wchodzi jednocześnie wszystkie zainteresowane osoby. Zabieram swoje papiery i zapraszam do sali konferencyjnej. Tam zazwyczaj robimy sobie pranie mózgu. Wygodny pokój, z którego korzystają wszyscy, gdy rozwiązują

wielkie sprawy. Rzadko kiedy ktoś tam zagląda. Miejsca jest sporo. Na środku znajduje się potężny, okrągły stół wraz z wygodnymi krzesłami, najlepszymi w całym budynku.

– Siadajcie – zwracam się do moich kolegów. – Obecny tutaj Janek Cieślik jest od teraz członkiem naszej ekipy. To załatwione. Jutro wraca Szymon. Tyłu na razie powinno wystarczyć. Jakież pytania? – Spoglądam na nich. Uśmiechają się zadowoleni, najbardziej Cieślik.

– Rany! Szefie, dziękuję! Nie wiem, co powiedzieć...

– Nic nie mówcie! – przerywam. – Mamy robotę. Oto wasze zadania. Podkomisarz Zerwiński poszuka kluczy i ustali, gdzie denat spędził swoje ostatnie godziny życia. Starszy aspirant Karolina Polińska pojedzie z Jankiem Cieślikiem do firmy Mateusza Bielczyka. Nakaz odbierzecie w dyżurce. Zabierzcie dodatkową osobę, najlepiej z informatycznej sekcji. Aspirant Zenon Dydak ruszy do pokoi przekrętów. Ma się dowiedzieć wszystkiego o stosunkach tam panujących. Sam pojedę do domu naszego zaginionego kolegi, umówiłem się z jego żoną. Mam złe przeczucia. Jutro do naszej załogi dołącza Szymon. Już z nim rozmawiałem. Oboje zaczniemy drążyć sprawę zaginięcia Romana Dębniaka. Na razie to wszystko. Na wasze efekty czekam jeszcze dzisiaj. To tyle.

Rozdział 2

Początki śledztwa

Wychodzę z sali. Jeszcze tylko chwila spędzona w gabinecie i ruszam na Olszę, do mieszkania starszego ode mnie o cztery lata Romana Dębniaka. Byłem u niego wiele razy. Przed laty wspólnie zaczynaliśmy pracę w policji. Obaj po studiach: ja z dyplomem psychologa, on – socjologa. Spotkaliśmy się w Szkole Policji w Szczycie. Potem nasze drogi się rozeszły. On otrzymał przydział na Pomorze, ja wróciłem do Krakowa. Przez te wszystkie lata byliśmy jednak w kontakcie.

Kiedy zaproponowano mu pracę w Krakowie, nie zawahał się ani chwili. Jego żona była bardzo zadowolona. Otrzymali czteropokojowe mieszkanie z widokiem na zieloną okolicę, położone na szóstym piętrze w bloku za Cmentarzem Rakowickim.

Jadąc autobusem, spoglądałem wokół. Wiele się zmieniło w ciągu ostatnich dwóch lat. Cała okolica wyładniała. Zrobiło się bardziej kolorowo. Przeciwnie do naszych stosunków. Romek otrzymał awans na naczelnika. Niby więcej obowiązków, ale... Tymczasem ja borykałem się z wpadką w sprawie kradzieży u pewnego jubilera. Szef był bardzo niezadowolony. Miało to swoje konsekwencje służbowe. Dopiero rozwiązanie skomplikowanej sprawy Kuchcika pozwoliło mi awansować.

Wysiadłem z autobusu przy dawnej restauracji. Wchodzę w uliczkę, kierując się w stronę bloku. Zazdroszczę siedzącym na ławkach osobom, które korzystają z promieni słonecznych.

Wchodzę do bloku. Czekam na windę. Co zastanę za drzwiami mieszkania?

– Dzień dobry, Agnieszko! – witam ją, gdy otwiera drzwi.

Wchodzę do mieszkania i przytulam ją spontanicznie. To średniego wzrostu, szczupła, ciemnowłosa kobieta. Kojarzyła mi się zawsze z kruchą porcelanową figurką. Obecnie jest bardzo zaniedbana. Spoglądam na nią bez słowa. Gdzie ta piękność?, dumam zaskoczony.

– Witaj, Kaziu! – odpowiada. – Kawy, herbaty, a może wody? – proponuje na wstępie. Agnieszka odwraca się do mnie plecami i kieruje w stronę kuchni. Włącza czajnik. W tej kuchence, tak malutkiej, nie ma miejsca dla dwóch osób. Dla jednej ledwie można znaleźć. Kuchnia ma metr szerokości, a meble, które się w niej znajdują, zajmują całą przestrzeń. Ten, kto projektował takie zmyślne kuchnie, powinien sam w nich zamieszkać. Spoglądam w stronę wąskiego okna. W oczy rzuca mi się nowość. Pytam Agnieszkę, co to jest.

– Patrzysz i nie widzisz? – odpowiada. – To jest podnoszony blat stołu, przytwierdzony do ściany. Obok znajduje się krzesło z podnoszonym siedziskiem. Ta kuchnia, jak widać, nie zachęca do przyjmowania gości.

- Poproszę kawę! – odpowiadam na poprzednie pytanie, opierając się o futrynę drzwiową. – Nie zamierzam siadać. Moje dziewięćdziesiąt kilogramów nie dało by rady wcisnąć się w ten kącik. Jak Roman sobie z tym radzi?
- Uwierzysz, że nigdy nawet nie próbował? – odpowiada. – Kiedy zobaczył, co zamówił, to przez tydzień nie mógł opanować śmiechu.
- Co u was słychać? – pytam. – Dawno z Romkiem nie rozmawiałem. Wszystko w porządku? Nie pokazał się w pracy. Szef zaczyna się martwić.
- Agnieszka spogląda na mnie ze smutną miną.
- Niby w porządku, ale wiesz, jak jest. Czasy się zmieniają, wszyscy się starzejemy. Mamy inne zapatrywania na codzienne życie.
- Dalej jesteś tłumaczką książek? – pytam.
- Co innego miałabym robić? Kocham swoją pracę. Dobrze wiesz, że nie mamy dzieci z takich czy innych powodów. Romek całe dnie, a nawet noce, spędza w pracy. To jego największa miłość. Ja już dawno przestałam być na pierwszym miejscu.
- Wiesz, gdzie on teraz może być?
- Nie wiem, od pewnego czasu ze mną nie rozmawia... – mówi cicho. – Zaczynam się martwić. Wyszedł w sobotni poranek. Często w wolne dni znikał. Kiedy jednak nie wrócił...
- Zalewa wrzątkiem kubki z kawą. Cofam się do przedpokoju, robiąc jej przejście. Wchodzimy do salonu, który jest przepiękny. Widać w nim rękę Agnieszki. Stare, przedwojenne meble. Wczesny styl art déco. Witryny i kredens przyciągają wzrok. Są odnowione. Stół i stoliki także. Kontrastują z nowymi, szklanymi blattami. Wszystko tworzy magiczną całość. Piękne bibeloty. Całości dopełniają figurki i stare filizanki. Niech no tylko zobaczy to moja żona. Spokoju nie będę miał. Rozsiadamy się przy małym stoliczku. Wygodne fotele zachęcają raczej do drzemki.
- Wiesz, że jestem tutaj służbowo? Wszyscy szukają twojego męża. Na dodatek mamy zwłoki. To Mateusz Bielczyk. Znasz tego człowieka?
- Agnieszka przytakuje. Spuszcza głowę.
- On nie żyje? – pyta piskliwym głosem. – Jak zginął? Chcę wiedzieć! Gdzie ten Romek? – Powoli dostaje histerii. – Znaliśmy z Mateuszem się od wielu lat. Bywał tu często ze swoją żoną, Marylą. Dopiero od niedawna są po rozwodzie. Co teraz będzie? Powiesz mi, Kaziu, gdzie jest mój mąż?!
- Agnieszko, sam chciałbym to wiedzieć. Na chwilę obecną nie mam żadnych wiadomości. Mogę ci obiecać jedno: dowiesz się pierwsza. Przyszedłem, abyś rzuciła jakieś światło na te ostatnie wydarzenia. W końcu jesteś jego żoną.
- Co z tego? – przerywa mi brutalnie. – Jaką żoną?! Roman od kilku lat nie chce mieć wiele wspólnego ze mną. Powiem ci tylko, że zazdrościł ci wszystkiego: porządnego awansu, wspaniałej żony i cudownych bliźnięt. Jak wiesz, ja nie mogę

mieć dzieci. Kiedyś oboje mieliśmy wspólne plany i marzenia. Niestety, nic nie pozostało. Każdy poszedł własną drogą. W jego życiu już od dawna mnie nie ma. Dzielimy tylko mieszkanie i rachunki.

– Jak poznał Bielczyka? – pytam.

– Poznaliśmy się wiele lat temu. Jego firma zakładała nam łącza. Potem widywaliśmy się od czasu do czasu. Mateusz i Maryla to była wspaniała para. Przebojowa i bardzo towarzyska. On po elektronice, ona była księgową. Tworzyli niezły duet w swoim zawodowym i prywatnym życiu. Do czasu. Nie znam szczegółów. Wiem jedno! Pieniądz niczego dobrego nie przynosi. Władza korumpuje. A gdy władza i pieniądze idą w parze, nic dobrego z tego nie wyniknie. O co naprawdę Maryla miała żal do swojego męża? Sam ją zapytaj. Nie widywałam jej często od ich rozvodu. Trochę chorowałam. Miałam też za dużo pracy. Właściwie odciąłam się od świata zewnętrznego. Nie lubię bywać w tłumie. Wiesz o tym najlepiej.

– Powiesz mi, Agnieszko, czy Romek mógł wpakować się w jakieś kryminalne kłopoty?

– Nie mam pojęcia. Uwierzę w układy z kobietami, ale co do kryminalnych? To wasza robota. Sprawdzaj.

Niczego mi tak naprawdę nie powiedziała. Sam co nieco słyszałem o tych plotkach. Jedne mogą być prawdziwe, a inne wyssane z palca. Pożegnałem się z nią serdecznie. Obiecałem przekazywać wszelkie informacje.

Po wyjściu z mieszkania postanowiłem przejść jeden przystanek. Pomyśleć. Cała ta sprawa jest nie do przyjęcia. Jak ktoś, kto miał chronić i bronić, może wpakować się w takie szemrane interesy? Znałem Romana. Mam w to uwierzyć? Porozmawiam ze swoją żoną. Ona ma to coś, wspaniałą intuicję. Rzadko kiedy ją zawodzi. W końcu to była policjantka.

Wsiadłem w pierwszy nadjeżdżający autobus. Wracam na komendę. Moje orły już czekają.

– Szefie! – rozpoczyna Bercik. – Wróciłem w okolice mieszkania Bielczyka. Porozmawiałem z kilkoma sąsiadami. Wiele mi nie powiedzieli, ale to, co wyszło między wierszami... ho, ho! Ten denat, to był bardzo rozrywkowy gość. Po wyprowadzce żony nie było dnia bez balangi. Jakie samochody tam podjeżdżały! Wszystko potrafili zatuszować. Potrafili balować do samego rana. Policja raczyła tylko raz interweniować. Potem nawet nie reagowali. Dlaczego? Okazało się, że częstym gościem na tych imprezach był naczelnik, zaginiony Roman Dębniak. Ponad rok imprezowania, i co? Nikt nie reagował. Taka to prawda. Szefie, według mnie każdy miał swój powód, aby gościa sprzątnąć. A teraz sąsiedzi wreszcie się wyśpią – dorzuca filozoficznie.

– My także wiele się nie dowiedzieliśmy – relacjonuje Karolina. – W tej firmie martwią się jedynie tym, czy nie zostaną wyrzuceni na zbity pysk.

– Zapytałem pracowników, dlaczego użyli akurat wyrażenia „na zbity pysk”? –

wtrąca Cieślik. – Odpowiedzieli, że to ulubione powiedzenie denata. Dotyczyło wszystkiego, od spapranej roboty po pytanie o podwyżkę. Firma działa. Wszyscy czekają na jego byłą żonę, a zarazem współwłaścicielkę firmy. Miała dzisiaj do-trzeć.

– Wezwaliśmy ją na jutrzejsze przesłuchanie – dorzucam.

Spoglądam w stronę Zenona. Rozumie, że teraz ma zdawać swoją relację z pobytu w Wydziale do walki z Przestępczością Gospodarczą.

– Ze mną też za bardzo nie chcieli rozmawiać – zaczyna swoje sprawozdanie. – Nie chcą nikomu szkodzić. Znają prawdę. Wiedzą, że istnieje powiązanie między ich szefem a denatem. Mają nadzieję na szybki powrót szefa. Jedyne, czego się dowiedziałem, to, że Dębniak więcej siedział w terenie niż za biurkiem. Wszystkie sprawy były w miarę rozwiązywania zamykane, poza tą jedną. Mieli niezłe wyniki. Nie chcą mówić o tej konkretnej firmie. Pytają, kto będzie ich sprawdzał. Spogląda na mnie z uwagą.

– Podejrzewam, że Wydział Wewnętrzny. Pozostaje pytanie: czy nasz, czy z Warszawy? – odpowiadam. – Może dojść jeszcze inny, wojewódzki. Nie pytajcie. Na dzisiaj wystarczy. Wracajcie do domów, aby odpocząć. Być może do tego czasu znajdzie się ten zaginiony albo była żona denata wniesie coś nowego. Odmarsz! Wszyscy opuszczają pomieszczenie. Dochodzi godzina osiemnasta. Sam wracam do domu.

– Tata, tata! – wita mnie w drzwiach mój syn, Paweł.

– Tatusi! – krzyczy Alina.

Podbiegają do mnie z rozpostartymi rączkami. Biorę ich czule w objęcia. Ośmioletnie bliźniaki to moje największe skarby.

– Myć ręce, a potem do stołu – dobiega z kuchni głos Laury. Musztra byłej policjantki działa.

Spoglądamy na siebie z uśmiechem. W naszym domu rządzi jedna osoba, a reszta domowników musi się podporządkować. Po wyjściu z łazienki zasiadamy przy kuchennym stole. Gołąbki pachną cudownie. Zupa grzybowa przebija jednak wszystko. Pora posiłku to najlepszy czas na rodzinne sprawy. Nic innego nie ma znaczenia. Dzieci opowiadają, co działo się w szkole. Laura dorzuca swoje przemyślenia. Ta godzina to nasze codzienne magiczne chwile.

– Dzieci, idźcie się myć. Potem możecie obejrzeć telewizję – mówi stanowczo Laura i kończy naszą kolację. – Tatusi musi odpocząć. Dołączycie do was później.

Bliźniaki nie wdają się w słowne utarczki. Wiedzą, że do piątku mają rygor natchmiastowej wykonalności. Swoboda zaczyna się w weekend. Wychodzą z kuchni bez marudzenia.

– Wiem już o zaginięciu Romka – rzuca Laura, podchodząc do mnie. Przytula mnie mocno i po chwili dodaje: – Miałeś ciężki dzień. Przepraszam za poranek. Miałeś prawo dzwonić.

- To ja przepraszam. Nic mnie nie usprawiedliwia – mówię, odwzajemniając uścisk. – Skąd wiesz o Romku? – pytam z ciekawości.
 - Agnieszka dzwoniła i rozpaczliwie płakała do słuchawki. Wiesz, trochę żałuję, że nasze kontakty uległy rozluźnieniu.
 - To nie nasza wina – odrzucam zarzuty. – Roman tak postanowił. Mielśmy na siłę ciągnąć naszą znajomość? To działa w obie strony. Znasz zasady.
 - Szkoda mi Agnieszki – wtrąca Laura. – Zawsze pragnęła zostać matką. Zazdrościła nam maluchów. Nie wiem, jaka była przyczyna. Nigdy o tym nie mówiła. Powinnam bardziej naciskać.
 - Powiesz mi, Lauro, co sądzisz o ich małżeństwie? Wiesz, jak bardzo liczę się z twoją opinią.
 - Nigdy o to nie pytałeś? – pyta zdumiona. – Co się zmieniło?
 - Podejrzewamy, że Mateusz Bielczyk, ten nieżyjący instalator, i Roman byli współnikami. Dębniak z jakiegoś znanego tylko sobie powodu zniknął. Obawiam się, że jest w to bardziej zamieszany, niż nam się wydaje.
 - Powiem ci, Kaziu, Romkowi zawsze zależało na jednym: chciał być lepszy od ciebie, we wszystkim. On tobie zazdrości. Gdyby sam się nie usunął, to ja bym interweniowała. Dla spokoju naszej rodziny – mówi z przekonaniem.
 - Pierwszy raz tak źle mówisz o jednym z moich kolegów. Dlaczego wcześniej nie podzieliłaś się ze mną swoimi przemyśleniami?
 - Widziałam, jak przeżywałeś odrzucenie. On był przecież twoim jedynym przyjacielem. No, oprócz mnie – dorzuca z uśmiechem – Miałam mącić? Niedoczekanie. Kiedy Romek wreszcie się odnajdzie, sam sobie z nim porozmawiasz. Wierzę w to, że wdał się w szemrane interesy. Niedawno spotkałam na mieście Agnieszkę, która zaciągnęła mnie do ich mieszkania. Widziałeś te meble, ozdoby? Ten ich cały blichtr? To wszystko kosztuje majątek. Stać ich było również na zagraniczne wojaże. Jak z pensji gliniarza można sobie na to pozwolić? Nawet Agnieszka nie zarabia tak dobrze – mówi, wstając z moich kolan. – Czas porozmawiać z dziećmi. Laura wychodzi z kuchni, pozostawiając mnie w zadumie. Co ze mnie za śledczy? Sam powinienem dojść do takich wniosków. Widziałem dzisiaj ich mieszkanie. Kuchnia to może i dla lalek, ale pokoje wyglądały jak z najdroższego salonu meblowego. Skąd to wiem? Laura ma swoje marzenia. Czekamy na to, aż dzieci trochę podrosną. Teraz nie ma sensu wydawać pieniędzy na antyki czy luksusowe kanapy. U Dębniaków każdy kąt jest zagospodarowany starymi meblami, jak na przykład salon, gdzie znajdują się meble w stylu art déco. Na pewno są wiele warte. Tylko dla koneserów. Sama witryna musiała kosztować więcej niż nasz samochód. Jutro musimy pogrzebać w ich dochodach. To sprawa dla Karoliny. Po chwili namysłu zbieram się i dołączam do mojej cudownej rodziny.
- Następny dzień zaczyna się od tragicznej wiadomości. W niewielkim zapadlisku, obok kamieniołomu, znaleziono porzuconą walizę, a w niej zmasakrowane ciało

naczelnika Romana Dębniaka. Na zwłoki natrafili bezdomni, szukający miejsca na odpoczynek. Waliza leżała przykryta wyrwanymi krzakami. Kamieniołom od wielu lat jest ogrodzony ze względów bezpieczeństwa – woda kusiła przechodniów do kąpieli. Wokół ogrodzenia wytyczono piękne ścieżki. Kolorowe ławki zachęcają do odpoczynku. Powstał także park, który od wczesnej wiosny do późnej jesieni przyciąga swoją tajemniczością. Amatorów nie brakuje. W nocy korzystają ci, którym życie postanowiło dokopać.

W ten majowy poranek znowu zostałem obudzony bardzo wcześnie. Po kilku minutach siedziałem w radiowozie. Nowy kierowca nie był zbyt rozmowny. Nie to, co Janek. Jemu nigdy nie brakowało tematów. Ciekawe, jak będzie mu się z nami pracowało. Zamiast rozmawiać z kierowcą, wykonuję telefony do wszystkich moich podwładnych, w tym również do Szymona, który zostanie rzucony na głęboką wodę. Mają jak najszybciej dotrzeć na miejsce zbrodni.

Na miejscu pierwsi znaleźli się nasz patolog, doktor Kosma, oraz Karolina. Gdy zobaczyłem ich miny, zrozumiałem, że to nie był głupi żart. Po przywitaniu się, patolog zaczął snuć swoje pierwsze teorie.

– Podejrzewam, że zginął w tym samym czasie co Mateusz Bielczyk – zaczyna. – Nie zdziwi mnie nawet, jeśli się okaże, że razem ucztowali przed śmiercią. U Bielczyka znalazłem serwetkę z logo knajpy Pod Smoczym Łbem. To niedaleko stąd. Nie wiem, dlaczego podają tam orientalne potrawy. Powinny być serwowane tylko nasze krakowskie.

– Skąd wiadomo, że byli tam razem? – pytam.

– A stąd, że Dębniak miał taką samą serwetkę. Dodatkowo Bielczyk musiał się oblać jakimś śmierdzącym jadem, bo jego koszula potwornie cuchnie. Reszty dowiemy się jak zwykle po sekcji. Ściągnąłem patologów z Katowic i Cieszyna. Będą mi potrzebni. Nasze laboratorium ma za zadanie odłożyć na bok inne sprawy. Ta sprawa ma pierwszeństwo. No to żegnam – mówi, a po chwili dodaje: – Niech wasi policjanci szybko zrobią zdjęcia. Zabieram walizę wraz z jej makabryczną zawartością. Nikomu nie życzę takiego końca – stwierdza i odchodzi w stronę swojego samochodu.

– To się porobiło – słyszę głos Karoliny dochodzący zza moich pleców. – Nikt nam tego nie popuści. Będziemy na celowniku wszystkich. Jak pan myśli? To był jeden zabójca, czy w kilka osób to załatwili?

– Nie teraz, Karolino. Idź do naszych chłopaków. Zróbcie te zdjęcia. Bez zbędnych dyskusji. Potem pogadamy.

Podchodzę do otwartej walizy. Przetykam ślinę. Przecież nie tego się spodziewałem. Nawet w najgorszych koszmarach. Doczekać takiego końca? Co za podły los. Spoglądam na ciało. Tego widoku nigdy nie zapomnę. Koszmary będą nam wszystkim śnić się po nocach. Głowa została odcięta i wciśnięta pod jedną pachę twarzą do góry – stąd wiadomo, że to zaginiony naczelnik. Znajomy. Kie-